

Marcin S. Wilusz

i

Przypowieści



Przypowieść o przypowieści

bo można

Przypowieść została wystawiona na sprzedaż. Na targu niewolników. Ludzie oglądali i wyceniali. Do czego się może przydać. Czy zaora pole. Czy zbierze w lesie jagody. Wyceniali ją nisko, bo do niczego się nie nadawała. Na pierwszy rzut oka. Ale ktoś się nad nią pochylił. Może z czułości. Może z współczucia. I zapłacił, dwie sztuki złota. Wziął ją do siebie, i pozwolił mieszkać w domu. Przypowieść odwdzieczyła się mądrością. Kupiec zrozumiał, i powielił. To co miał, przeznaczył na mądrość. A mądrość się odwdzieczyła, i stworzyła dziesiątki kolejnych przypowieści. Kupiec otworzył więc sklep z przypowieściami. I już nigdy nie musiał się martwić o swój byt.

Przypowieść o małży

bo trzeba

Pewna małża chodziła głodna. Żebrała i prosiła. Nikt jej nie pomógł. Chodziła obdarta, prosząc o nowe ubranie. Nikt się nie pochylił. Pogodzona z losem zakończyła żywot. Uderza więc do bram nieba i słyszy głos. Dlaczego głupiec chce dostać się do nieba. Na to małża, że jest biedakiem a nie głupcem. Na to głos, stanowczo. Tylko głupiec jest biedny, skrywając w sobie najpiękniejszą z pereł. Miałaś w sobie perłę, a umarłaś w głodzie i tęsknocie za tym co piękne. Małża została zesłana więc z powrotem na ziemię. I do dziś szuka tej perły, o której była mowa.

Przypowieść o kubku

bo wypada

Był sobie pewien kubek, który nie miał ucha. Ludzie pijąc z niego ciepłe napoje, parzyli się. Kubek miał więc wyrzuty sumienia. Myślał co z tym zrobić, i wymyślił. Udał się do garncarza i poprosił, aby ten dorobił mu ucho. Nie miał czym zapłacić, ale garncarza ujęło jego dobre serce, i wykonał pracę za darmo. Kubek zadowolony ze swego ucha wrócił do domu. Domownicy jednak nie docenili zmiany. Nie spodobało im się to co zastali. Byli przyzwyczajeni do parzenia sobie rąk. I nie myśleli o zmianie. Włożyli więc kubek na najwyższą półkę, i zapomnieli o jego istnieniu. Pili dalej, swoim sposobem. Z kubków, które nie mają ucha.

Przypowieść o słońcu

bo karabin

Było sobie słońce. I był sobie plażowicz. Plażowicz ledwo wyprosił urlop, więc chciał go wykorzystać w każdej minucie. Leżał więc wystawiony na światło słoneczne od rana do wieczora. Wieczorem zauważył że skóra go piecze. Pali. Nie daje spokoju. Wyskakuje więc z hotelu i krzyczy do zachodzącego już słońca. Co mi zrobiłaś okropna poczwaro. Tak chciałem się opalić. Tak chciałem wyglądać pięknie. Odpocząć. Wykorzystać czas, a Ty spaliłaś mi skórę na kolor czerwieni. Słońce na to: Ja daję możliwości, nie oceny. Ja daję promień, nie krytykę. Wolna wola, i decyzje. To im powinieneś się przyrzeć.

Przypowieść o robaku i słodkich jabłkach

bo sfora

Był sobie pewien robak. Który szukał pożywienia. Los chciał, że urodził się pod drzewem z jabłkami. Jabłoń była stara i dorodna. Jabłka z niej, niesłychanie apetyczne. I tak szurał robak pomiędzy trawami, aż natknął się na jedno z jabłek. Było piękne i czerwone. Robak skosztował odrobinę. I przyznał, że ma smak, ale słyszał o jeszcze słodszych jabłkach. Poszedł więc dalej. Napotkał kolejne jabłko na swojej drodze. Odrzucił go za kolor. W mniemaniu robaka, mógłby być lepszy. Poszedł więc dalej i zobaczył trzecie jabłko. A przy nim innego robaka. Nasz bohater nie będzie przecież dzielił jabłka z innym stworzeniem. Chce mieć całe dla siebie. Dlatego odrzucił też trzecie. Po kilku dniach, i dalszych, nieudanych poszukiwaniach, robak zdechł z głodu. Zaraz obok dorodnego, słodkiego jabłka.

Przypowieść o stokrotce

bo tragedia

Była sobie pewna stokrotka. Wyrosła w grupie innych stokrotek. Było ich wiele. Jedna podobna do drugiej. I to naszej bohaterce się nie podobało. Zadawała sobie wieczne pytania. Dlaczego jestem tak podobna do innych. Dlaczego wyrosłam w grupie. Nikt mnie przez to nie docenia. Gdybym była jedyną stokrotką na łące, każdy patrzyłby na mnie z zachwytem. A tutaj jest nas wiele. Jedna podobna do drugiej. Ciężko znaleźć różnicę. I męczyły naszą stokrotkę takie myśli, aż zdecydowała. Zrobiła krok, po którym nie było odwrotu. Wyszła z ziemi. Wydobyła się w poszukiwaniu miejsca, gdzie będzie jedyną stokrotką w okolicy. Chciała spełnić swoje marzenie. Być wyjątkową. Nie przewidziała jednak, że ziemia ją karmiła. Że bez ziemi nie dojdzie daleko. I nie doszła. Zwiędła zaraz za pierwszym zakrętem. A wiatr rozwiął jej płatki na cztery strony świata.

Przypowieść o czereśni

bo zgroza

Pewna czereśnia była podekscytowana. Bo słyszała, że jak dorośnie, zmieni się w dżem. Było to coś do czego tęskniła. O czym marzyła. Inne czereśnie przekonywały, że to coś wspaniałego. Że to coś wyjątkowego. Połączenie z cukrem. Smakowity wytwór. Czereśnia więc czekała na ten moment. Aż nastał. Aż okazało się, że ją wydrylowali. I poczuła, że została oszukana. Że coś jest nie tak. Pestka była jej częścią. Czymś niesłychanie ważnym. Czereśnia zrozumiała to dopiero jak ją straciła. Możliwość przekazania życia. Całe jej życie, w pestce, zostało zabrane. A to co zostało, pomieszane, z beznamiętną masą. Innych braków.

Przypowieść o świecy

bo należy

Pewna świeca przejmowała się bardzo swoim stanem. Tym że płonie. Tym że znika w oczach. Staje się mniejsza. Gdzieś wyparowuje. Ogień sprawia że się spala. Nie dawało jej to spokoju. Aż zrozumiała. W momencie gdy płomień gasł. Gdy oznaczało to jej koniec. Wtedy pojęła że nie paliła się dla siebie. Paliła się dla ludzi. Aby dawać im światło i ciepło. Aby ogrzewać ich od środka. Aby coś im przekazać. Życie dla kogoś. A nie dla siebie. I świeczka zgasła, z uśmiechem na ustach.

Przypowieść o wietrze

bo się wydaje

Wiatr czuł się smutny i niepotrzebny. Miał dość swojego życia. Uważał że tylko wieje ludziom w oczy, i psuje to co działa należycie. Postanowił więc popełnić samobójstwo. Stanął na skraju urwiska i przygotowywał się do skoku. Przechodził tamtędy jednak starszy mężczyzna. Który postanowił zapytać wiatr w czym rzecz. Skąd ta smutna mina. Wiatr opowiedział o wszystkim. Zwierzył się, że czuje się niepotrzebny. Starszy mężczyzna pomyślał chwilę i odpowiedział. Sprawiasz że pyłki i nasiona zostają przeniesione. Tworzysz fale i prądy morskie. Podtrzymujesz więc życie. Sprawiasz, że może się rozwijać i trwać. Czy to dla Ciebie mało? Wiatr pomyślał chwilę, i wrócił do tego w czym jest dobry. Do bycia sobą.

Przypowieść o palcu który wskazywał drogę

bo się należy

Był sobie kiedyś palec, który wskazywał drogę człowiekowi. Palec zauważył, że czasami pokazywał właściwą ścieżkę, a czasem niewłaściwą. Mocno go to zastanawiało i trapiło. Spotkał raz jednak starego ascetę. Postanowił więc zapytać go o zdanie. I tak zrobił. Palec opowiedział o drogach które wskazuje, a asceta na to: Czy zastanawiałeś się, kto wydaje Ci polecenia? Na czyi rozkaz pokazujesz dane drogi? Palec chwilę pomyślał i stwierdził, wydaje mi się, że właściwe drogi podpowiada serce, a niewłaściwe umysł. Na to asceta, no to masz rozwiązanie. Słuchaj jednego pana, a będziesz wiedział gdzie prowadzić człowieka.

Przypowieść o papierosie

bo można

Był sobie kiedyś jeden papieros, który zastanawiał się jakie jest jego przeznaczenie. Był inny od pozostałych dziewiętnastu papierosów z paczki. Ich nie obchodziło co się z nimi stanie. Ten jeden, wyjątkowy papieros, postanowił udać się do wyroczni. Nadarzyła się okazja, i spotkał taką osobę. Która wie. Wyrocznię. Zapytał więc o swoje przeznaczenie. Na to wyrocznia odpowiedziała, że powstał, aby zatruć zdrowie i życie człowieka. Papieros początkowo nie dowierzał. Ale zrozumiał, gdy zobaczył jednego z palaczy. Uwierzył i spalił się ze wstydu.

Przypowieść o kocie bez sierści

bo wypada

Był sobie pewien kot bez sierści. I zazdrościł innym kotom. Były takie piękne i puchate. A on, bez sierści. Nie dawało mu to spokoju, i chodził posmutniały. Może to za karę. Może to wyrok Bogów. Albo przegrana na genetycznej loterii. Pewnego dnia właściciel owego kota, zabrał go na konkurs. Konkurs na najpiękniejszego kota. I ku zdziwieniu kota bez sierści, konkurs ten wygrał. Nie wiedział i nie rozumiał jak to możliwe. Ale jury, jednogłośnie orzekło, że jest najpiękniejszym spośród kotów. Po tym zdarzeniu, kot nie narzekał już i nie miał smutnej miny. Choć nie wiedział dlaczego tak się stało, czuł, że sierść to nie wszystko.

Przypowieść o kozicy

bo się składa

Była sobie piękna kozica. Niczego jej nie brakowało. Była lubiana i doceniana. Zawsze była najedzona. Pewnego dnia postanowiła zobaczyć co jest na szczycie góry. Inne kozice tam nie wchodziły. A może warto? Pytała siebie nasza kozica. I spróbowała. Wspinając się dwa dni, tonęła w śniegu, ale szła dalej. Wyżej i wyżej. Aż osiągnęła wierzchołek. Stała na szczycie góry. Ale poczuła się odizolowana. Samotna. I zagubiona. Zziębnięta zaczęła schodzić. Chciała wrócić do swoich. Tam gdzie było jej dobrze. Ale droga powrotna okazała się zbyt długa. Kozica zamarła i nikt nigdy jej już nie zobaczył.

Przypowieść o komodzie

bo wypadki

Była sobie pewna komoda, która świetnie spełniała swoje zadanie. Do czasu. Pewnego dnia, stwierdziła, że część rzeczy które przetrzymuje, to śmieci. Nikomu nie potrzebne. Zajmujące tylko miejsce. I wyrzuciła z szuflad te rzeczy. Pan domu przyszedł i włożył artykuły z powrotem do komody. Następnego dnia, komoda ponownie wyrzuciła zbyteczne artykuły. Pan domu ponownie włożył je do szuflad komody. Sytuacja powtórzyła się po raz trzeci. Wyrzucone rzeczy. Lecz finał trzeciego buntu był inny. Gospodarz sprzedał nieużyteczną komodę za marne grosze, a kupił w jej miejsce nową, która nie miała własnego zdania. Bo służyła.

Przypowieść o glinianym garnku

bo się składa

Był sobie pewien garnek. Uformowany z gliny. Ale obawiał się tego co miało się stać później. Bał się ognia jak ognia. Nie chciał zostać wypalony. Nie chciał być jak inne garnki. Przecież to miało zmienić go całkowicie. Odmienić. Ale stało się. Garncarz włożył go do pieca i garnek został wypalony. Stwardniał i stał się odporny. Po wszystkim, garnek stwierdził że było warto. Że teraz nie straszne mu woda i ogień. Słońce i mróz. Teraz przetrzyma wszystko, i będzie użyteczny. W swojej doskonałości, która pokonała strach.

Przypowieść o stole bez nogi

bo się upiera

Był sobie pewien stół który nie miał nogi. Przy jakiejś okazji, ktoś kopnął w nogę, która odpadła. Właściciel stwierdził, że stół jest bezużyteczny. Ale stół wpadł na pewien pomysł. Przesunął się w kierunku okna i oparł o grzejnik. Brak nogi nie stanowił już problemu. Stół stał pewnie i służył jeszcze przez długie lata.

Przypowieść o grochu

bo się wydaje

Był sobie pewien groch. Odłożony, w kupce na zasianie. Inne grochy były podekscytowane, że trafią do ziemi, i wyrosną z nich dorodne rośliny. Ten groch jednak był inny. Nie chciał zostać zasiany. Nie chciał wzrosnąć. Więc trafił na drugą kupkę. Przeczłgał się i jest. Druga kupka to grochy do zjedzenia. Przygotowane na zupę. I jak nietrudno się domyślić, nie spodobał mu się i ten wybór. Ale go dokonał. Ale było już za późno. Zupa smakowała jak zwykle. A jeden groch w tą czy tamtą stronę nie zmienił jej smaku.

Przypowieść o pawiu

bo się przydarza

Był sobie pewien paw. Myślał że jest nie do ruszenia, ze względu na swoje piękno. Był przekonany, że nikt nie zrobi mu nic złego. Kto chciałby skrzywdzić takiego pięknego ptaka. Tak oryginalnego. Tak wszystko widzącego. Bo widział już wiele. Bo zwracał uwagę tłumów. Ale pewnego dnia przechodził koło niego biedak. Wędrowiec. Głodny włóczykij. I nie zachwyliło go piękno pawia. Patrzył na zwierze jak na posiłek. Pochwylił pawia i usmażył na ognisku. Ale chwile przed śmiercią, zdziwiony paw zdążył jeszcze zadać pytanie. Jak to możliwe, że nie urzekło Cię moje piękno? To co piękne się chroni. Włóczykij odpowiedział tylko: Tylko osoba z pełnym brzuchem, może skupić się na czymś co jest piękne. I wrzucił pawia do ognia.

Przypowieść o kartce papieru

bo się wynosi

Pewna kartka papieru, część książki, zazdrościła drugiej kartce wspaniałej ryciny. Zazdrosna kartka żałowała, że takiej nie ma. Wspaniale wykończonej. Co za sztuka na wyciągnięcie ręki. Wspaniała. I owa kartka podzieliła się swoim spostrzeżeniem z kartką-powodem zazdrości. Jesteś taka piękna. Jesteś taka oryginalna. Przykuwasz wzrok. Ludzie zatrzymują się na Tobie, powiedziała zazdrosna kartka. Kartka z ryciną odpowiedziała; Tak, ale to na Tobie zapisana jest cała mądrość. Dwie strony druku. Ludzie czytają cię i się zachwycają. A ja? Ja przyciągam tylko ich wzrok, i idą dalej. I o mnie zapominają. Jestem taką sezonową atrakcją. A ty? Sensem książki.

Przypowieść o idealnym znaczku

bo się skrada

Pewien filatelista miał znaczną kolekcję znaczków. Nie miał jednak znaczka idealnego. Każdemu coś brakowało. Z każdym coś było nie tak. Szukał więc latami idealnego znaczka. Przeglądał liczne zbiory. Sprawdzał i porównywał. Aż znalazł. Wydawało mu się, że trafił na znaczek idealny. Sprzedał całą swoją kolekcję, aby stać go było na ten jeden, idealny znaczek. I kupił go wreszcie. Za cenę całej, zbieranej latami kolekcji. Przeżył jednak zawód. Znaczek po bliższym spojrzeniu okazał się mieć wady. Daleko mu było do ideału. Więc załamany filatelista szukał dalej. Aż do śmierci.

Przypowieść o głowie

bo się zdaje

Pewna głowa pokłócona była z ciałem. Uważała, że zasługuje na lepsze. Na inne. Na donioślejsze. Nie widziała w swoim ciele niczego wyjątkowego. Niczego na miarę swojej wspaniałości. Dlatego postanowiła ruszyć w podróż. Na poszukiwanie lepszego ciała. Pewnej nocy, wykradła się z domu, zostawiając ciało, i ruszyła przed siebie. Nie przewidziała jednak, że bez ciała nie zajdzie daleko. I nie zaszła. I utkwiała w miejscu, z którego trudno ją było wyciągnąć. W miejscu, gdzie trudno ją było zobaczyć. Zagubiona głowa zrozumiała, ale drogi powrotu już nie było.

Przypowieść o skróceniu

bo się mieli

Pewien człowiek miał jedno spodnie. I wpadł na pomysł, że je skróci. Poszedł więc do krawca, a ten skrócił mu odpowiednio spodnie. Tak jak sobie życzył. Minęło kilka dni, i właściciel spodni zobaczył kogoś o krótszych spodniach od niego. Postanowił skrócić spodnie jeszcze bardziej. Tak też zrobił. Sytuacja powtórzył się kilkakrotnie. Aż człowiek zobaczył kogoś w krótkich spodenkach. Człowiekowi tak się spodobały, że poprosił krawca o podobne. Krawiec skrócił spodnie maksymalnie jak się dało. I wyszły krótkie spodenki. Po kilku miesiącach przyszła sroga zima. A człowiek przywiatał ją w krótkich spodenkach. Zniszczył bowiem wcześniej dobrej jakości spodnie.

Przypowieść o dwóch polach

bo zadatek

Umierający człowiek chciał podzielić majątek. Wezwał więc swoich dwóch synów. Oznajmił jednemu, że dostanie pole pod lasem. Drugiemu powiedział zaś, że przypadnie mu pole koło domu. Dom mieli sprzedać i podzielić się zyskiem. Pierwszy syn był jednak niezadowolony. Uważał, że pole pod lasem jest mniej warte od tego, które przypadło bratu. Ziemia jest przecież gorszej jakości. Pole może większe, ale ciężko do niego dojechać. Drugi syn więc powiedział, że mogą zamienić się spadkiem. Pierwszemu synowi przypadło więc pole koło domu, drugiemu, to pod lasem. Minął rok i drugi syn pochwalił się pierwszemu. Jakie wspaniałe zbiory zebrał z pola pod lasem. Jak obrodziła pszenica i rzepak. Mówił ile zarobił, i był z siebie dumny. Pierwszy syn słuchał tylko i potakiwał. Nie mógł pochwalić się tym samym. Jego „lepsze” pole stało bowiem ugorem. Pierwszy syn był leniwy, i nie chciało mu się wykorzystać potencjału pola. Możliwość została niewykorzystana.

Przypowieść o kunie

bo historia

Była sobie pewna kuna, która przegryzała nocami kable w samochodach. Wiedziała że szkodzi, ale robiła to dalej. Może żeby stworzyć psikus. Może żeby zostać zapamiętaną. Wykorzystywała każdą wolną chwilę. Nie działały na nią pułapki i odstraszacze. Cwane to było zwierze. Aż pewnego dnia zaklinowała się przy silniku. Weszła w miejsce z którego nie mogła wyjść. Rano właściciel samochodu ruszył w trasę. I była to odstania podróż kuny. I została zapamiętana, jako ta, która chciała, ale nic dobrego z tego nie wychodziło.

Przypowieść o gronostaju

bo się zwierza

Był sobie poczciwy gronostaj, który codziennie chodził do sklepu aby kupić jedną butkę. Cena butki była stała. Ale prowadzący sklep inny gronostaj, postanowił coś z tym zrobić. Nauczył się chciwości. Pewnego dnia poczciwy gronostaj poszedł kupić butkę jak zwykle i cena okazała się dwa razy wyższa. Zapłacił z niesmakiem, i wrócił do domu. Po kilku dniach, cena butki została podniesiona trzykrotnie. Poczciwy gronostaj zapłacił, i wrócił do domu. Ale gdy po kilku kolejnych dniach chciwy gronostaj podniósł cenę pięciokrotnie, poczciwy gronostaj nie wytrzymał. W nerwach spalił sklep chciwca, i otworzył własny. Z poczciwymi cenami.

Przypowieść o zaskarżonej miłości

bo dociera

Pewien jadowity pająk zaskarżył sobie miłość człowieka. Człowiek doglądał go i karmił. Codziennie zwierzał mu się z problemów. Pająk udawał że słucha, i że go to obchodzi. Wychodzili nawet na wspólne przechadzki. Spędzali ze sobą czas. Aż któregoś dnia pająk ukąsił człowieka. Człowiek zmarł. A pająk, poszedł gdzie indziej, szukać kolejnej miłości.

Przypowieść o kulawym koniu

bo się skraca

Pewien woźnica jechał w długą podróż. Koń sprawował się jak trzeba, do czasu. W pewnym momencie koń zaczął kuleć. Woźnica uderzył go batogiem. Nie pomogło. Koń kulał dalej. Woźnica powtórzył uderzenia. Raz i kolejny. Koń nadal kulał. Skończyło się na tym, że bity koń padł na ziemię przewracając wóz. Dopiero po fakcie, obolały woźnica, zauważył, że coś wbiło się w nogę konia. Łatwo było to wyciągnąć, ale sprawy potoczyły się inaczej.

Przypowieść o poszukującej gwiazdzie

bo się zanosi

Pewna gwiazda miała problem. Szukała ciągle drogi do domu. Pytała inne gwiazdy, czy wiedzą może w którą to stronę. Gdzie jest ten upragniony dom. Ostoja. Spoczynek. Aż pewna mądra gwiazda porodziła szukającą – wejrzyj w swoje wnętrze. Poszukująca gwiazda tak zrobiła i doznała olśnienia. Niebo jest moim domem. I zadowolona została tam gdzie stała. Na sklepieniu niebieskim.

Przypowieść o garbatym stołku

bo się skrada

Był pewien garbaty stołek. Z dziwnym zaokrąglonym oparciem. Zazdrościł innym stołkom wyglądu. Smukłości. Tego że nie mają takiego garba. Nie wiedzieć czemu, wszyscy wybierali jednak stołek z oparciem. Każdy chciał na nim siedzieć. W końcu doszło do stołka, że dzięki garbowi, każdy może się wygodnie o niego oprzeć. Od tej pory stołek był dumny ze swojego garbu i pokazywał go przy każdej okazji.

Przypowieść o strychninie

bo się zdaje

Strychnina chodziła rozżalona. Że każdy uważa ją za złowrogą. Że jest uważana za truciznę. To ją dobijało. Nie wiedziała co zrobić. Aż spotkała pewnego lekarza. Lekarz też jako pierwszy ją docenił. Pochwalił i powiedział że jest bardzo przydatna. Że pomaga na trawienie i leczy jelita. Strychnina zrozumiała, że jest czegoś warta. Odtąd przedstawiała się ludziom jako lekarstwo, a nie jako trutka.

Przypowieść o jabłku bez kolca

bo się wije

Było sobie pewne jabłko. Chodziło smutne i zawstydzone. Ktoś zapytał je, skąd ta mina. Jabłko odpowiedziało spokojnie, że to przez brak kolca. Że słyszało, że prawdziwe jabłko powinno mieć kolce. A przynajmniej jeden. Rozmówca się roześmiał, i powiedział że to nieprawda. Gdyby jabłko miało kolce, nikt nie zachwyciłby się jego smakiem. Każdego by tylko kuło. Jabłko się rozweseliło, i zrozumiało, że faktycznie, nie ma kolca, ale ma za to wspaniały smak.

Przypowieść o organach

bo się wije

Były sobie pewne organy. Które uczyły się nut. Poznawały dźwięki. Słuchały Chopina. Wszystko po to, by brzmiały jak najlepiej. Traciły godziny. Prób i testów. Zastawiania i ponawiania. Aby ludzie byli zachwyceni. Organy jednak coś zauważyły. Nie grały lepiej. Pomimo starań. Aż ktoś mądry powiedział organom dłaczego. „Przecież to człowiek na tobie gra. To od człowieka zależy jaką wydasz melodię. Czy będzie czysta. Czy poniesie tłumy”.

Organy nie mogły zaakceptować tego faktu. Że są zależne od człowieka. Ale z czasem, doszło to do nich. I już nie musiały się starać. Wystarczyło wykonywać polecenia grającego.

Przypowieść o lepszej nodze bo się wije

Jedna noga uważała się za lepszą od drugiej. Smuklejszą i bardziej wysportowaną. Wyzwała nawet drugą nogę do walki. Zawody jednak się nie odbyły. Lepsza noga wpadła na chytry plan. Odpiłuję drugą nogę, i dzięki temu nie będzie mi już zawadzała. Zostanę sama. Lepsza. Piękniejsza. Wszyscy będą mi zazdrościli. A teraz. A teraz widzą mnie z tą niezdarą, drugą nogą. Myślą że się z nią zadaję. Myślą że jesteśmy podobne. Pierwsza noga odpiłowała więc w nocy drugą. I ku swojemu zaskoczeniu, zauważyła, że ciało wykrwawiło się na śmierć. I taki był koniec pierwszej nogi. Która myślała że wie lepiej.

Przypowieść o uzależnieniu bo się sprawdza

W pewnym mieście żyła kaczka. Kaczka ta różniła się od innych kaczek. Dietą. Kaczki mają zazwyczaj urozmaiconą dietę. Ta konkretna, uzależniła się od chleba. Pewien staruszek, przychodził codziennie, w miejsce gdzie mieszkała owa kaczka, i karmił ją chlebem. Kaczka ta nie jadła nic innego. Zrezygnowała z nasion i innych frykasów. Została przy chlebie staruszka. I tak mijały miesiące. Aż pewnego dnia staruszek umarł, i nie przyszedł nakarmić kaczki. Nie przyszedł też po tygodniu i miesiącu. Śmierć nie jest czymś co można tak łatwo odwołać. Dowiedziała się o tym też owa kaczka. Która umarła z głodu, ponieważ nie było już karmienia chlebem przez staruszka. A inna dieta, cóż, szkoda było do niej wracać.

Przypowieść o cygaretkce bo się pali

Była sobie pewna cygaretkka. Wykonana z indonezyjskiego tytoniu. Z dodatkiem goździków. I zawodziła. I chodziła zdenerwowana. Bo kim ona właściwie jest. Ludzie oczekują papierosów. Lubią je palić. Ludzie oczekują cygar, smakują im. A Ja, a cygaretkka? Ani to papieros, ani to cygaro. I cygaretkka zawodziła tak bez ustanku. Aż przyszedł pewien Indonezyjczyk. Uśmiechnął się do cygaretkki szczerze. Kupił ją, i spalił. Mówiąc, że była to najlepsza chwila tego dnia. Cygaretkka zrozumiała, że kraj pochodzenia ma znaczenie.

Przypowieść o szpargale

bo się wznosi

Był sobie pewien szpargał. Myślał, że do niczego się już nie nadaje. Że nic nikomu nie może dać. Jakieś losowe notatki. Jakieś przekreślenia. Nie oceniał się wysoko. Ot, zbędny, niewyrzucony kawałek papieru. Jednak starszy mężczyzna, autor zapisków, zapisał na tym szpargale numer telefonu do swojej jedynej córki. Pewnego dnia przetrząsnął pół mieszkania, aby odnaleźć zapiski. I znalazł. I mógł w końcu wykonać telefon. Szpargał był wzruszony. Niby nic, a spełnił ważne zadanie. Podarował komuś uśmiech.

Przypowieść o głodzie

bo ucieka

Był sobie głód, który nie wiedział że jest zły. Nie docierało do niego że przynosi krzywdę ludziom. Ale był. Ale żył. Wielu go odganiało, a on zostawał. Aż w końcu, ktoś pokazał mu trupa i nazwał mordercą. Głód się zatrwożył. Pomyślał chwilę, i stwierdził, że to przecież wina śmierci. Ona zabiera życie. Ja jestem głodem, zwykłym niedoborem. I nikt nie był w stanie przekonać głodu, że wszystko ma jakiś skutek.

Przypowieść o winowajcy

bo się zbiera

Był sobie pewien winowajca. Winny tego i owego. Nie był w swojej wsi lubiany. Podpadł niejednemu. Lecz gdy zbliżały się wybory, postanowił wystartować. Jego hasłem wyborczym było „wszystkiemu winna jest wieś obok”. I ludzie dali się nabrać. Dostali wroga większego niż winowajca. I winowajca objął władzę. Rządził wyrządzając same szkody. Ale wmawiał ludziom „wszystkiemu winna jest wieś obok”. I ludzie podburzeni, wybrali się do wsi obok, i ją spalili.

Przypowieść o stronnictwie

bo się macha

Było sobie stronnictwo kulawej nogi. Które przyjmowało tylko kulawych. Innych dyskryminowało. Inni nie byli godni aby dostać się do stronnictwa. Jednak gdy stronnictwo zyskało na znaczeniu, ludzie znaleźli sposób. Zaczęli się okaleczać. Robili z siebie kulawych. I takim sposobem, nowo-kulawi przejęli władzę w stronnictwie, i zaczęli wymagać od zwykłych ludzi, aby i ci byli kulawi.

Przypowieść o Łagodzie

bo się stroni

Była sobie Łagoda i dobrze się jej żyło. W swojej łagodności przemierzała każdy kolejny dzień. Raz przyjęła wędrowca, który był gburowaty. I przekonywał do siebie łagodę. Przyznawał że gburowatość to wspaniała sprawa. Łagoda dała się zwieść i naciągnąć. Spróbowała gburowatości. Po czym zrozumiała że straciła siebie. Że już nie jest łagoda. Że urodziło się poplątanie i misz-masz. Czym prędzej więc wróciła do łagodności i wszystko wróciło do normy.

Przypowieść o pewniku

bo się bierze

Był pewien facet, który wszystko brał za pewnik. Cokolwiek mu powiedzieli. Cokolwiek mu pokazali. Wszystkie plotki i wyznania. Wszystkie legendy i zabobony. Raz, ktoś mu powiedział, że sprzeda mu eliksir na nieśmiertelność. I faktycznie, facet dokonał zakupu. Zapłacił za to słono, ale był przekonany, że było warto. Kiedy któregoś dnia przyszła do niego śmierć, był mocno zdziwiony. Ale jak to. Przecież mam eliksir. Śmierć się uśmiechnęła i odpowiedziała. Eliksir ma przecież datę ważności. Jest już przeterminowany. Więc szlag trafił Twoją nieśmiertelność. Zapraszam.

Przypowieść o słomie

bo się wydaje

Była pewna słoma, która myślała że jest złotem. Ma przecież podobny kolor do złota. I jest długa jak jakiś naszyjnik. Postanowiła więc spieniężyć trochę siebie. Wystawiła się więc na sprzedaż. Ale nikt nie chciał kupować. Zrobiła promocję. Dalej brak chętnych. Aż znalazł się ktoś, kto nigdy złota nie widział. Nigdy nie dotykał. I słoma wmówiła mu, że jest tym wartościowym kruszcem. Że z niego jest zbudowana. Klient zakupił dużą ilość słomy, jako inwestycję. I chwalił się, z dobrze wydanych pieniędzy. Słoma jednak miała do siebie pretensje. Zyskała pieniądze, które nic dla niej nie znaczyły. A straciła część siebie.

Przypowieść o dziwnej rzece

bo wariuje

Pewna rzeka postanowiła płynąć w drugą stronę. Do źródła. Zastanawiała się chwile, czy to ma sens. I uznała że tak. Więc popłynęła. W drugą stronę. Jakie było jej zdziwienie, gdy zobaczyła źródło. Które daje, a nie bierze. Źródło, które zaczyna, a nie kończy. Stała się więc niepotrzebna. Rzeka która dopłynęła do źródła umarła. W towarzystwie chwili narodzin.

Źródło jednak nie zapałało. Wydało na świat nową rzekę, która dopłynęła do morza, tak jak trzeba.

Przypowieść o kasztanie

bo się wybiera

Był sobie pewien kasztan, który nie mógł doczekać się samodzielności. Aż spadnie z drzewa. Aż dotknie ziemi. Nasłuchał się od innych kasztanów, że ma świetne właściwości. Że ma wspaniałą energię. Że dzieci zbierają takie kasztany i chowają w kieszeni na szczęście. Kasztan był więc podekscytowany. Aż nadszedł ten dzień. Spadł na ziemię. Nie minęło dużo czasu, a jakiś starszy mężczyzna podniósł go z ziemi. Po godzinie okazało się że facet piecze kasztany i sprzedaje na rynku. Kasztan tego się nie spodziewał. Nie wiedział jak zareagować, a na ucieczkę było już za późno.

Przypowieść o szyi

bo się gardzi

Była sobie szyja pewnego człowieka. Nie podobało jej się że jest taka krótka. Nie podobało jej się, że nie jest taka znacząca. Więc marzyła, aby być szyją żyrafy. Długą i zwinną. Rzucającą się w oczy. Spotkała pewnego razu czarodzieja, który uczynił dla niej co chciała. Stała się szyją żyrafy. Jednak szybko zorientowała się, że wykonuje powtarzalne, nudne ruchy. Nic ciekawego nie było w byciu szyją żyrafy. Człowiek miał wiele wyzwań. Wiele od szyi zależało. Ćwiczenia fizyczne, praca biurowa. A tu tylko jedzenie i picie. Co to za życie, powiedziała szyja żyrafy. Czarodzieja jednak nigdzie już nie było, więc trzeba było żałować, długodystansowo.

Przypowieść o zgrubieniu

bo się przesadza

Pewien mężczyzna zauważył na swojej skórze zgrubienie. Denerwowało go. Skąd się wzięło i po co. Zadawał sobie te pytania. Poszedł więc do lekarza. Lekarz nie umiał odpowiedzieć na te pytania. Stwierdził jedynie, że zgrubienie to nie jest groźne dla zdrowia. Mężczyzna jednak nie odpuszczał. Chciał się pozbyć zgrubienia za wszelką cenę. W szpitalu nie chcieli mu pomóc. W gabinecie medycyny estetycznej powiedzieli, że wycięcie odpada. Mężczyzna jednak nie dał za wygraną, i własnoręcznie wyciął zgrubienie. Coś jednak poszło nie tak, i zaczął mocno krwawić. Zanim przyjechała karetka stracił już tyle krwi, że nie udało się go uratować.

Przypowieść o pewnej pszczole

bo się wali

Pewna pszczoła postanowiła nie pracować. Nie chciała być taka jak inne pszczoły. Praca ją nudziła. Więc obijała się całymi dniami. Nie przynosiła nektaru. Nie budowała plastra miodu. Wyjadała tylko to co zebrały inne pszczoły. W końcu ktoś to zauważył. Ktoś doniósł. Ktoś wydał wyrok. I leniwa pszczoła została wygnana. Nie wpuszczono ją do ula. Latała więc po innych ulach i starała się wkupić w ich łaski. Chciała żeby ktoś ją przygarnął. Nie udało się. Przyszła zima, i pszczoła bez społeczności zdechła. Umierając myślała o tym, jaka wspaniała była młodość. Jakie piękne były poranki, kiedy nie brakowało miodu i towarzystwa.

Przypowieść o łajdaku

bo się czasem trzeba

Był sobie pewien łajdak. Robił wiele złego. Był zakałą swojej społeczności. Mocno dawał się ludziom we znaki. Aż pewnego dnia spotkał anioła. Anioł pogroził mu palcem. To wystarczyło. Łajdak się zmienił. Stał się potulny i uczynny. Ludzie jednak nie zauważyli zmiany. Nie docenili. Dla nich łajdak pozostał łajdakiem, pomimo dobrych uczynków. Były już łajdak zdecydował się więc na przeprowadzkę. Zmienił miejsce zamieszkania, i został doceniony za uczynność przez nową społeczność. Dali mu szansę, a on ją wykorzystał.

Przypowieść o sokole wędrownym

bo się zdaje

Był pewien sokół wędrowny, któremu znudziły się migracje. Co roku musiał pokonywać wielkie dystanse. Z północy na południe. Uciekając przed zimnem i szukając pożywienia. Jednak miał tego dość. Zobaczył jak kaczki i gołębie są dokarmiane przez ludzi. Pomyślał, zostanie, ludzie mnie wykarmią. I tak zrobił. Został. Aż nadeszła sroga zima. Nie było pokarmu. Nie było ciepła. Zziębniety sokół ustawiał się przy kaczkach. Przylatywał tak gdzie gołębie. Ale ludzie go odganiaли. Nie chcieli karmić wielkiego ptaka. Innego niż gołębie czy kaczki. Innego niż to do czego się przyzwyczaili. I sokół zamarzł. Nie wiadomo co dopadło go pierwsze. Śmierć głodowa, czy ta z wyziębienia. Ale efekt był ten sam.

Przypowieść o SPADzie kolejowym

bo się zmienia

Był pewien maszynista który upodobał sobie SPAD. Zatrzymywał pociąg w miejscach niedozwolonych. Uruchamiał go kiedy chciał. Działał bez oporów i z premedytacją. Aż stała się tragedia. Przejechał człowieka w czasie kiedy lokomotywa powinna stać nieużywana. Wyrzuty sumienia nie dały mu spokoju. Miał zostać zwolniony z pracy, ale wpadł na pewien pomysł. Pewien rodzaj pokuty. Został pewnego rodzaju kontrolerem. Walczył ze zjawiskiem SPADu na kolei. Kontrolował, upominał, karał. W zależności od wagi naruszenia zasad. Pracował za darmo. I zrozumiał, że są prace, które tworzą dobro. Ratują życie. I są piękne, ze względu na swoją wagę.

Przypowieść o glinianym dzbanie

bo się dowiedział

Był sobie pewien gliniany dzban, który zazdrościł innym dzbanom. Że są ze złota. Że są ręcznie malowane. Wyjątkowo wykończone. Dzbanowi z gliny wydawało się, że każdy inny dzban jest od niego lepszy. Tylko on, zwyczajny. Ale pewnego dnia przyśnił mu się anioł, który powiedział. Wino ze złotego dzbana smakuje tak samo jak wino z dzbana glinianego. Te słowa uderzyły w dzban. Dzban zrozumiał co anioł miał na myśli i przyznał mu rację. Odtąd już nie narzekał i nie zazdrościł. Gliniany dzban cieszył się, że spełnia taką samą funkcję jak dzban ze złota.

Przypowieść o zakonie w którym można było wszystko

bo sprawdził

Pewien facet, dowiedział się, że istnieje zakon w którym można wszystko. W którym nie ma zakazów. Nie ma kar. Zakonnicy z owego zakonu mają wolną rękę. Robią co chcą. Facetowi więc zależało aby odwiedzić owy zakon. Wybrał się w podróż i dotarł na miejsce. Bramę otworzył mu skromniutki zakonnik. Facet zwiedził zakon, i nie rozumiał o co chodzi. Zakonnicy byli rozmodleni. Poświęcali się kontemplacji i medytacji. Facet zapytał więc jednego z nich. Podobno jest to zakon w którym można wszystko. Więc dlaczego nie korzystacie z życia. Dlaczego się nie bawicie. Tylko praktyki duchowe. Zakonnik odpowiedział. Bo to zakon w którym duch może wszystko. A ciało podąża za duchem.

Przypowieść o wieloletniej znajomości

bo Bóg pomaga

Pewien mężczyzna miał przyjaciela. Znali się od dobrych dwudziestu lat. Może więcej. Robili razem wiele rzeczy. Spędzali ze sobą czas. Przyjaciel ten jednak popadł w długi. Przegrał w kasynie większość swojego majątku. Nie prosił jednak mężczyzny o pożyczkę. Mężczyzna, gdy tylko dowiedział się o kłopotach finansowych przyjaciela, przyszedł mu z pomocą. Podarował mu sporą ilość gotówki. Przyjaciel przegrał jeszcze i to. Ponownie stał się biedny. Mężczyzna po raz trzeci, podarował mu wielki skarb. Aby ten nie był żebrakiem. Przyjaciel i tą pomoc przepuścił. Mężczyzna więc zapytał. W czym rzecz. Pomagałem Ci trzy razy, a Ty każdą szansę zaprzepaściłeś. Na to przyjaciel odrzekł, straciłem te pieniądze, wiedząc że jestem głupcem. A Ty pomagałeś mi, myśląc że jesteś mądry. Kto więc z naszej dwójki stał się mądry, a kto stał się głupi. Na to mężczyzna powiedział: miarą przyjaźni jest stopień pomocy przyjacielowi. Na to przyjaciel odpowiedział: miarą głupoty, jest zaprzepaszczanie szans jakie dał nam przyjaciel.

Przypowieść o teście serca

bo się sprawdza

Pewien kupiec był bardzo bogaty. I lubił pomagać finansowo. Ludzie słyszeli. Ludzie chwalili. Czasem warto się poświęcić, mawiał. Do jego parafii przyjechał nowy ksiądz. Kupiec postanowił go właściwie przywitać. Nabrał więc trochę złota do sakiewki i pomaszzerował do kapłana. Oto datek na biednych kapłanie. W ten sposób poznasz że mam dobre serce. Kapłan zerknął na złote monety, i zwrócił się do kupca. W tym miesiącu mamy pieniądze aby nakarmić ubogich, ale brakuje nam rąk do pracy. Może więc schowasz te złote monety, i przyjdiesz jutro do naszej garkuchni, zmywać naczynia i wydawać posiłki biednym? Kupiec obruszył się, zaczerwienił, i wyszedł z niesmakiem.

Przypowieść o zasłoniętych oknach

bo się zdarza

Pewien facet miał cały czas zasłonięte okna. Nie wiedział więc, kiedy jest dzień, a kiedy noc. Nie wiedział kiedy spać a kiedy pracować. Rozregulował się do tego stopnia, że stwierdził, że nie ma już dnia. Że została sama noc. Powiedział więc, prześpię resztę życia. I tak zrobił.

Przypowieść o zaszczości

bo się broni

Zaszczość pukwała do różnych drzwi. Ludzie jej chętnie otwierali. Ludzie ją chętnie wpuszczali. I tak z nimi zostawała. I w terażniejszości się odnajdywała. Aż ktoś jeden się zbuntował. Terażniejszość przed nią schował. A ta cała oniemiała. Drugiego życia nie będzie miała.

Przypowieść o otwartej bramie

bo się zastanawia

Pewien facet miał interes do swojego przyjaciela. Przyjechał więc do jego domu. Brama była otwarta, a ten zapukał. Nikt nie wychodził. Zapukał więc po raz kolejny. I odszedł strapiony. Wrócił kolejnego dnia, sytuacja była podobna. Otwarta brama i nikt nie reaguje na pukanie. Przyszedł więc po raz trzeci, przy bramie stał jego przyjaciel. Który z wyrzutem powiedział, że od trzech dni na niego czeka. Że wie o interesie i specjalnie zostawił otwartą bramę. Aby móc przejść bez kłopotu.

Przypowieść o córce do wzięcia

bo się szanuje

Pewien mężczyzna miał córkę na wydaniu i szukał dla niej odpowiedniej partii. Ten się nie nadawał, bo za gruby. Ten zbyt rozrzutny. Tamten zbyt opieszły. Aż pewnego dnia dziewczyna przyprowadziła do domu chłopaka. Chłopak wyglądał na ułożonego i zaradnego. Ojciec jednak zadał mu pytanie. Czy chciałbyś żeby twoja córka robiła rzeczy na które nie ma Twojej zgody. Chłopak pomyślał i opuścił dom. Następnego dnia, ojciec wskazał tego właśnie chłopaka na męża dla swojej córki.

Przypowieść o łajdaku

bo się nie widzi

Był pewien łajdak, który szukał skarbu. Szukał go w każdym swoim łajdactwie. Jedne oceniał wyżej, inne niżej. Ale żaden wybryk nie wyglądał jak skarb którego szukał. Spotkał jednak na swojej drodze pewnego sannjasina. I pyta go, gdzie znajdę skarb którego szukam. Sannjasin się zastanowił i powiedział. Przestań się łajdaczyć a zobaczysz. I łajdak tak zrobił. Zerwał ze swoim dotychczasowym życiem, i okazało się, że wszystko na co patrzy jest skarbem, którego szukał.

Przypowieść o statku bez burty

bo się próbuje

Wybudowano kiedyś w pewnej stoczni statek bez burty. Według planu. Tak miał wyglądać. Robotnicy dziwili się i mówili, że ten statek nie popłynie. Że pójdzie na dno jak kamień. Jednak obliczenia projektantów były jasne. Statek ma nie mieć burty. I nie miał. Nadeszła wielka chwila, wodowanie. Statek został spuszczoney na wodę, i jak nie trudno się domyślić, zatonął. Robotnicy tylko kiwali głowami, a projektanci zastanawiali się co poszło nie tak. Chcieli tylko być oryginalni.

Przypowieść o złowrogim ciemężycielu

bo czasami nie ma wyjścia

Był w pewnej wiosce pewien ciemężyciel. Nie dawał ludziom spokoju. Wyciągał od nich ostatni grosz. Aż pewnego dnia, ludzie się zebrali i grupowo ostrzegli go. Powiedzieli że to koniec. Że nie dadzą się już ograbiać. Ciemężyciel jednak nie miał zamiaru kończyć. Dalej był sobą. Dalej wariował i okradał biedaków. Aż pewnego dnia, złapali go i obili mu skórę. Ten jednak nie miał zamiaru przestać. Więc któryś z wieśniaków postanowił zabić oprawcę. Na wieść o tym, dozorca prowincji się zbuntował i zagroził wieśniakowi więzieniem. Wieśniacy byli bezsilni. Nie mogli pozbyć się wroga, a prawo straszło ich równie mocno.

Przypowieść o bękarcie

bo nagroda czy kara

Pewien bękart rościł sobie prawo do pieniędzy ojca. Majątek jego ojca był olbrzymi, a kolejka do dziedziczenia długa. Ojciec miał wiele dzieci. Gdy ci, dowiedzieli się, że bękart siłą chce odebrać majątek, zebrali się i stłukli go na kwaśne jabłko. Ledwo żyjący już ojciec jednak powiedział, że bękart ma dostać czego chce. Prawowici spadkobiercy byli w szoku. Ojciec wyjaśnił. Wy, przez lata byliście przeze mnie wychowywani. Korzystaliście z mojego majątku. A bękart nie miał niczego. Niech dostanie więc czego chce. Może wykorzystyja pieniądze, albo przepadnie wraz z nimi.

Przypowieść o zagładzie tytanów

bo zawody

Kiedyś na ziemi żyli tytani. Pomagali ludziom radą i czynem. Wyręczali ich w większych sprawach. W trudniejszych zadaniach. Jednak znalazł się człowiek, który tytanów nie lubił. Były dla niego dziwadłami. Uknuł więc spisek, i napuścił na tytanów cyklopy i inne siły. Po długiej walce tytani przegrali. Zostali strąceni do Tartaru. A mężczyzna który wymyślił podstęp, rozpułnął się w powietrzu. Nawet Tartar to byłoby dla niego za dużo. Był pierwszym z tych których pochłonęła światłość.

Przypowieść o za długiej nici

bo czasem niewiele trzeba

Była kiedyś nić która do niczego się nie nadawała. Bo była zbyt długa. Ciągnęła się kilometrami. Nikt nie wiedział skąd się wzięła, i kto zrobił tak długą nić. Kogo było na to stać. Kto był w stanie. Pewien mędrzec zaproponował, aby pociąć ją na metrowe odległości i związać w kłębek. To było to. Rada została wysłuchana i wprowadzona w czyn. Nić nagle stała się użyteczna i przydatna. To zmieniło wszystko.

Przypowieść o zapadni bez dna

bo czasami się udaje

Ktoś kiedyś stworzył zapadnię bez dna. Nie wiadomo po co. Wieść głosiła, że była na zbójców. Inni mówili, że na zwierzynę. Jeszcze inni upierali się że była to zapadnia na pokaz. Jakie było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się, że ktoś chce ją wykorzystać. Że ktoś chce na nowo używać zapadni. Ale nie protestowali. Do jej użycia zobowiązał się bowiem prawy człowiek. I udowodnił coś niesamowitego. Każdy kto wpadł w pułapkę zostawał ocalony. A na bezdnowe czeluście spadały winy złapanych. Ludzie zapytali pomysłodawcę użycia zapadni skąd wiedział, że ta nie wyrządzi ludziom krzywdy. Tylko że przyniesie ukojenie. Prawy człowiek odpowiedział: „Nie wiedziałem”

Przypowieść o strąconym błotniku

bo czasami żałuje

Pewien rolnik zbierał wraz z rodziną plony. Rolnik jechał przodem, traktorem, a za nim szła jego rodzina i zbierała liście kapusty. Ktoś wpadł na pomysł aby pozbyć się jednego z błotników ciągnika. Miał to być żart. Strącił więc błotnik. A to co się okazało zaskoczyło go dogłębnie. Ziemia zaczęła sypać się na niego. Miał ją we włosach, i na twarzy. Strącenie błotnika nie było tak śmieszne, jak wydawało się naszemu bohaterowi.

Przypowieść o zagładzie jednolitego

bo wciąż szkodzi

Rozdwojone polowało na jednolite. Chciało się go pozbyć. Rozdwojone marzyło, aby zająć cały świat. Aby stać się monopolistą postaw. Aby nic już nie było jednolite. Wymyśliło więc fortel. Który miał polegać na tym, że przebierze się w ciuchy jednolitego i narobi szkód. Tak żeby ludzie zobaczyli że jest szkodliwe. Tak aby pomyśleli że jednolite jest złe. Tak też zrobiło. Rozdwojone odegrało rolę. Ludzie się zbulwersowali i wyparli jednolite. Zostawili w lesie przywiązane do drzewa. Od tego czasu rozdwojone robi co tylko chce. Czasami jednak przebierze się w cichy jednolitego. Aby postraszyć ludzi. Aby przypomnieć, jak jednolite było szkodliwe.

Przypowieść o stołku bez pięter

bo się sprawdza

Był sobie pewien stołek który chciał mieć piętra. Aby móc pomieścić wielu ludzi. Aby móc dawać uciechę tłumom. Poszedł więc do cieśli i poprosił o dorobienie pięter. Cieśla się zgodził. Stołek był zachwycony. Nadszedł dzień próby. Ludzie ochoczo weszli na kolejne piętra stołka. Ten jednak nieoczekiwanie się zawalił. Czyniąc wielkie szkody. Zwykły stołek stał obok i nie mógł nadziwić się temu co zobaczył. On, od dawna był nieużywany. Nikt nie chciał na nim usiąść. Pomimo że był bezpieczny. A może właśnie dlatego. Że się nie wyróżniał.

Przypowieść o grozie pojednanego

bo czasami się dopilnuje

Opowiadano w pewnej wiosce, że pojednanie z Bogiem kończy się śmiercią. Była to stara legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ludzie ci więc bali się pojednania. Nie chodzili do świątyni i unikali kapłanów. Ale jeden młodzian był inny. Chciał sprawdzić czy to prawda. Poszedł więc do świątyni, i pojednał się z Bogiem. Ludzie w wiosce, gdy tylko się o tym dowiedzieli, umówili się, złapali młodzieńca i zaszyteli. Legenda okazała się prawdą.

Przypowieść o ruchu bez granic

bo idzie się przejechać

Była pewna wioska, która ceniła tradycyjne zachowania. Jednym z tradycyjnych specjałów był ruch w lewą stronę. Wszyscy musieli skręcać i obracać się tylko w lewo. Obracanie w prawo było niezgodne z wymogami. Z ustaleniami. Z tradycją. Jeden młodzieniec ćwiczył więc skręty w prawo. W tajemnicy. Bo kusiły. Bo zakazane. Gdy stwierdził, że doszedł w skrętach w prawo do perfekcji, opuścił wioskę. Chciał skręcać w prawo bez ograniczeń. W świetle dnia. Udał się więc do innej wioski, i tam zamieszkał. W wiosce tej tradycja była odwrotna. Można było skręcać tylko w prawo. Chłopak oniemiał, i po jakim czasie nie wytrzymał. Marzyły mu się skręty w lewo, tak kiedyś znienawidzone. Marzyło mu się to co zakazane.

Przypowieść o siewcy agrestu

bo trzeba się liczyć

Był pewien rolnik który chciał zasiać agrest. Ale sprzeciwiała mu się jego żona. Nie chciała mieć koło domu agrestu. Rolnik postawił jednak na swoim. Zasiał agrest. Jakie było jego zdziwienie, gdy po jakimś czasie na tym miejscu wyrosła kalarepa. Wyciągnął więc ją z ziemi, i po raz kolejny posiał agrest. Tym razem wyrosły z niego brokuły. Rolnik nie mógł uwierzyć własnym oczom. Wydarł brokuły i posadził w tym miejscu agrest, po raz trzeci. Tym razem uważnie sprawdził sadzonki. Wszystko było jak należy. Następnego dnia zobaczył żonę wyrrywającą młody agrest. Rozwścieczony zapytał dlaczego to zrobiła. Żona odpowiedziała, że agrest może wyrosnąć tylko wtedy, gdy w domu jest zgoda.

Przypowieść o nikłej nadziei

bo trzeba wypracować

Pewien facet znany był ze swojej nikłej nadziei. Każdą którą tworzył była ledwo widoczna. Poszedł więc do Szeptuchy, i pyta o sposób. Jak może wzmocnić nikłą nadzieję. Jak może jej pomóc przeżyć. Na to Szeptucha odparła. Trzeba robić coś z nadzieją. Poświęcać jej uwagę. Wypracować wynik. Zrealizować. Nic bowiem nie dzieje się samo. Nadzieja której nie poświęca się uwagi więdnie i ginie. Mężczyzna zrozumiał, i nigdy już nie miał do czynienia z nikłymi nadziejami.

Przypowieść o teorii środka

bo trzeba się zakochać

Pewien człowiek źle rozumiał idee środka. Robił i wybierał wszystko co środkowe. Dania z menu. Kierunek studiów z listy. Dziewczynę. Dobrze chociaż że były trzy, to któraś wypadła jako środek. Człowiek ten chwalił się, że kieruje się złotą zasadą. Że zbliża go to do Pana. Pewien Sanjasin, gdy to zobaczył. Gdy dowiedział się o wyborach tego człowieka, zaczął się panicznie śmiać. Nikt nie wie, czy to co zrobił było paniką. Czy śmiechem.

Przypowieść o konewce bez denka

bo nasze założenia

Ktoś wymyślił konewkę bez denka. Opatentował ten pomysł. To było coś nowego. To było coś innego. Nikt nie wiedział do czego można użyć konewkę bez denka, ale klaskali i chwalili. Wynalazca to przecież nie byle kto. A skoro tak, to nie wymyśliłby byle czego.

Przypowieść o pomniku z lodu

bo się topi

Komuś zmarł ktoś bliski. Rodzina bliskiego wymarzyła sobie wspaniały pomnik który stanie na grobie. Pomnik miał przedstawiać zmarłego, ale być wykonany w taki sposób, żeby symbolizować ulotność życia. Znalazł się więc artysta rzeźbiarz, który podjął się zadania. Po dwóch dniach na płycie nagrobnej stanął pomnik człowieka, wykonany z lodu. Trzeciego dnia, rozpuścił się całkowicie. Pozostawiając na nagrobku jedynie wodę. Ktoś z rodziny zmarłego był zbulwersowany. Nie rozumiał dlaczego ma płacić za taką nietrwałość.

Przypowieść o stole z kolanami

bo wdzięczność podwaja

Kupiec zakupił po okazyjnej cenie stół. Stół, jak stół. Na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniał. Ale był z natury wdzięczy. I chciał, okazać wdzięczność kupcowi, za to, że wybrał właśnie jego. Poszedł więc do cieśli, i poprosił, by ten dorobił mu kolana. Stół wymyślił, że kolana dodadzą mu uroku. Cieśla się zgodził, i faktycznie zaopatrzył nogi stołu w elementy zginające. Jak się okazało, stół stał się tym samym składany. A składany stół był dwukrotnie bardziej wartościowy od standardowego. Kupiec był pod wrażeniem pomysłowości stołu.

Przypowieść o przytomnym błaznie

bo się rozwierca

Na jednym z cyrkowych występów występował pewien błazen. Naśladował on odgłosy zwierząt i wyśmiewał co się dało. W pewnym momencie jakiś młodzieniec zakrzuszył się czereśnią. Zaczął się dusić i padł na podłogę. Nikt nie reagował, poza błaznem. Ten rzucił się do ratowania młodzieńca. Robił co mógł, i się udało. Udało się przetrwać trudną chwilę. Dzięki pomocy błazna. Ludzie jednak śmiali się i klaskali, myśląc że to ustawiona sztuka. Część występu błazna.

Przypowieść o chytrym ogarku

bo się kombinuje

Był pewien ogarek. Prawie całkiem wypalony. Niewiele zostało ze świecy. Poza chytryością i cwaniactwem. A że stał obok pełnych, świeżych świec, to wpadł na pomysł. Zaczął zachwalać swój stan. Że jest taki doświadczony. Taki spełniony. Że wypalenie nadało mu uroku. Ale chętnie się zamieni, aby pokazać, jak wspaniale być ogarkiem. Jedna ze świec się skusiła, i zamieniła się z ogarkiem na życia. Sama stała się wypalonym knotem, a ogarek wypełnił się świeżym woskiem, tworząc nową wspaniałą świecę. Świeca, która dała się namówić szybko zrozumiała co się stało. Ale było już za późno. Ktoś wyrzucił ją do śmieci i skończyła swój żywot. Odnowiony ogarek zaś zapłonął raz jeszcze, ciesząc się pod nosem z naiwności co niektórych.

Przypowieść o zbuntowanej gałęzi

bo się przesadza

Była pewna gałąź. Jedna z wielu na drzewie. Ale ta była wyjątkowa. Nie chciała się uginać jak inne. Nie chciała poddawać się wiatrowi. Jego sile. Więc zaczęła z wiatrem walczyć. Inne gałęzie poddawały się jego mocy. Nasza gałąź nie. Stawiała opór. Aż w pewnym momencie pękła. Złamała się i spadła pod drzewo. Teraz już niewiele mogła. Odłamana, przestała dostawać życiodajne soki. I wolę stanowienia o sobie.

Przypowieść o złowrogiej maszynie

bo wolna wola

Pewien konstruktor myślał i tworzył. Chciał aby powstała maszyna, która będzie samodzielnie myślała. Żeby mogła pomagać. Przydawać się. Dostosowywać do norm. I po latach badań, faktycznie maszyna powstała. Konstruktor ogłosił pełen sukces. Po uruchomieniu maszyny stało się jednak coś niespodziewanego. Zaczęła atakować i szkodzić ludziom. Maszyna nie słuchała poleceń. Działała i szkodziła po swojemu.

Przypowieść o wykrojniku

bo jak nie tak, to inaczej

Pewien krawiec używał wykrojników. W swojej pracy. Aby wszystko było jak należy. Pewnego dnia przyszła do niego przesyłka z nowymi wykrojnikami. A wśród nich jeden. Wyjątkowy. Cały ze złota. Krawiec użył wykrojnika, ale wszystko co z niego wychodziło, było wadliwe. Krawiec postanowił więc naprawić wykrojnik. Ale nadaremnie. Udał się więc do złotnika. Ale ten też nie mógł dokonać odpowiedniej naprawy. Obaj wpadli więc na pomysł, że przetopią wykrojnik, i wykonają wspaniałe pierścienie. Dzieląc się zyskiem.

Przypowieść o łagodnym stanie

bo da się przekonać

Ktoś chodził ciągle podenerwowany. Nie umiał znaleźć spokoju. Wiele osób uspokajało Ktosia, ale nadaremnie. Aż pewnego dnia, żona Ktosia wpadła na pewien pomysł. Nazbierała losowych ziół, roztarła je i poszła do Ktosia. Powiedziała, że była u starej zielarki, od której dostała specyfik na spokój. Wystarczy raz wetrzeć w klatkę piersiową, i spokój zagości w człowieku na zawsze. Ktoś się zgodził, i żona wtarła zgniecione liście. Po chwili, Ktoś poczuł ulgę. Czuł się jak za młodych lat. Pełny energii i werwy. Pełny spokoju. Który go już nie opuścił.

Przypowieść o zakładzie o życie

bo można nie zauważyć

Pewien rewolwerowiec i kanciarz karciany lubił się zakładać. O to. O tamto. Ale najlepiej mu wychodziło, jak mógł przy zakładzie coś pogmerać. Oszukać. I nadarzyła się kolejna okazja. Jakiś młody wilczek przyjechał do miasta, i szukał rozrywki. Kanciarz wziął go do siebie i postawił flaszkę. Gdy już trochę wypili kanciarz wpadł na pomysł. Zakład. Miał polegać na tym, że sprawnie wyjmują i strzelają z rewolweru. Kto pierwszy przestrzeli butelkę, wygrywa. Młody wilczek, był już jednak mocno pijany. Kanciarz to widział, więc uważał, że ma wygraną w kieszeni. Moment próby. Wyjęcie rewolwera, wystrzał, i coś dziwnego. Kanciarz zauważył że krwawi. Poczł rozdzierający ból. Pyta o co chodzi. Co się dzieje. Na to wilczek odpowiada, że wydano za nim list gończy. Za oszustwa i machlojki. Żywy czy martwy. Więc zakład przegrany.

Przypowieść o słomie do wyjęcia

bo niektórzy widzą sprawę inaczej

Pewien rolnik miał słomę do wyjęcia z szopy. Ale jako że nie lubił się przemęczać, najął pomocnika, na którego rzucił całą odpowiedzialność. Cała praca miała być wykonana przez młodego człowieka. Ten jednak, nie lubił się przemęczać, więc za połowę pieniędzy otrzymanych od rolnika, wynajął kogoś innego. Upośledzonego starca. Powiedział, by ten wyjął słomę z szopy. Starzec pomyślał chwilę, i zniknął w szopie. Po chwili wyszedł, a szopa stanęła w płomieniach. Młodzieniec wpadł w panikę. Rolnik zaczął płakać. Krzyżeć, podskakiwać. Młody człowiek otrzeźwiał i rzucił się do starca, mówiąc, miałeś tylko wyjąć słomę z szopy. A starzec na to. Jaką słomę? Z jakiej szopy? I odszedł zadowolony.

Przypowieść o anginie

bo dobrze że ściska

Pewien człowiek bardzo często łąpał anginę. Każda kolejna była gorsza. Żona prosiła go by się oszczędzał. By więcej czasu poświęcał na leczenie. Ale mężczyzna przyzwyczał się do swoich angin. Mimo że wyniszczały mu organizm. Gdy pewnego dnia zniknęły i nie pojawiały się dłuższy czas, człowiek poprosił lekarza, by ten pomógł mu wywołać chorobę. Lekarz nie wiedział co ma powiedzieć, i przepisał mu leki antydepresyjne. Mężczyzna poczuł ulgę. Znalazła się kolejna choroba. Którą mógł omijać bokiem, i czuć że żyje.

Przypowieść o wyjąłowym koniu

bo czasem mobilizuje

Pewien facet, miał starego konia. Który zaniemógł. Nie mógł już dalej pracować. Ciągnąć wozu, czy sań. Nie mógł pomagać przy gospodarstwie. Facet myślał co z nim zrobić. Chciał go oddać do rzeźni. Myślał też o uśpieniu. Żona jednak podpowiedziała mu, aby konia sprzedać. Ale nie twarzą w twarz. A wysyłkowo. Znalazł się więc kupiec. Koń został wystany. I jakie było zdziwienie kupca, gdy zamiast konia, zobaczył same podkowy. Ten, jak się okazało, uciekł z ciężarówki. Wykorzystał fakt przewozu, odzyskując siły. Przez daną mu możliwość wolności.

Przypowieść o kulawym koniu

bo naśladujemy

Był pewien stary koń, który był kulawy. A to za sprawę pewnego wypadku. Koń miał młodego źrebaka, który obserwował kulawego konia. Zaczął go naśladować, i chodził kulejąc na jedną nogę, pomimo, że mu nic nie było. I tak mijały lata. Po latach, koń, już dorosły, zobaczył innego konia. Gdzieś na palu. Koń ten chodził dumnie, pewnie, i nie kulał. Nasz koń zastanawiał się co to za wybryk natury. Chodzi a nie kuleje.

Przypowieść o więźbie dachowej

bo dajemy się przekonać

Był pewien fachowiec, który kładł więźbę dachową. Standardowo robiło się to z drewna. Był jednak pewien facet, który widział sprawę inaczej. Klient. Bogaty. Bardzo bogaty. Wymyślił sobie, że chce, aby fachowiec zrobił mu więźbę ze szczerego złota. Fachowiec nie chciał się zgodzić. Powiedział, że złoto się nie nadaje. Że nic dobrego z tego nie wyjdzie. Klient był jednak uparty, i postawił na swoim. Fachowiec więc wybudował więźbę ze złota. Która jak nie trudno przewidzieć, zawaliła się, niszcząc konstrukcję budynku. Klient pozwał więc fachowca. Wytoczył mu proces. Wygrał. I fachowiec zmuszony był oddawać zarobione pieniądze do końca swojego życia.

Przypowieść o kamieniu z marzeniem

bo czasem się nasłucha

Był pewien kamień, który miał marzenie. Zostać wrzuconym do jakiejś wody. Strumień, lub coś podobnego. Nasłuchał się bowiem, jak woda wpływa na wszystkich. Gąbka, opowiadała mu, że wodę się wpija. Rybka z akwarium opowiadała mu, że tylko w wodzie jest szczęście. Ręcznik opowiadał mu, że bez wody byłby nieużyteczny. I tak dalej. Kamień nabierał wystarczająco dużo zachęt. Poszedł więc nad strumień i rzucił się do wody. Jakież było jego zdziwienie, gdy zauważył, że woda nic nie zmieniła. Nie rozmiękczyła go, nie wypełniła, ani nie przyniosła ulgi czy pomocy. Marzenie okazało się przereklamowane.

Przypowieść o słomie

bo czasem się spełnia

Była pewna słoma która źle się czuła w swoim stanie. Marzyła aby być kłosem. Zielonym i dorodnym. Albo dopiero zasadzonym ziarnem. Chciała wrócić do przeszłości, ale nie mogła znaleźć sposobu. Zapytała więc pewnego mędrca. Jak mogę cofnąć się do czasów, kiedy było wspaniale. Mędrzec na to, że tamte czasy były po to, aby doprowadzić do obecnych. Aby ukształtować Cię tak a nie inaczej. Tamte czasy były przejściowe. Teraz jesteś tym, kim miałeś się stać. Spełnieniem.

Przypowieść o węzowej skórze

bo przechodzi się na kolejne etapy

Był pewien wąż, który nie chciał zrzucić starej skóry. Inne węże go przekonywały i namawiały. Że tak zdrowiej. Że zacznie od nowa. Że to coś więcej niż tradycja. To się po prostu musi stać. Wąż nie dał się jednak przekonać. Stara skóra coraz bardziej ścisnęła go i dusiła. Aż umarł, nie stosując się do prawa, które rządzi mądrymi węzami.

Przypowieść o jelicie, które nie chciało trawić

bo się zastępuje

Było pewne jelito, a raczej jego część, która nie chciała trawić. Buntowała się przeciwko temu co robiły inne jelita. Uważała to za niesmaczne. Człowiek w którym żyło to jelito zauważył że coś jest nie tak i poszedł do lekarza. Lekarz zbadał pacjenta, i diagnoza. Trzeba wyciąć zbuntowany fragment jelita. I tak zrobił. Jelito trafiło do kosza, a na jego miejsce pojawił się nowy fragment. Zastępujący.

Przypowieść o niechcianym nasionku

bo wystarczy chcieć

Było sobie pewne nasionko. Niechciane. Niedoceniane. Rolnik stwierdził że jest za małe do zasadzenia. Żona rolnika powiedziała, że jest zbyt wysuszone, aby je zjeść. Inne nasionka go wyśmiały. Nie chciały mieć z nim do czynienia. Więc odrzucone nasionko pomyślało, że zrobi wszystkim niespodziankę. I zrobiło. Samo zasadziło się w ogrodzie. Samo pilnowało, aby niczego mu nie zabrakło. I ku zdziwieniu wszystkich wyrosło. Wyrosła z niego piękna, bujna roślina. O wiele dorodniejsza, niż z nasion które wyglądały na idealne.

Przypowieść o głowie która pragnęła odpoczynku

bo trzeba słuchać

Była sobie pewna zapracowana głowa. Ciało nie dawało jej czasu na odpoczynek. Ciągłe coś nowego. Ciągłe jakieś zadania do rozwiązania i zrobienia. Do ponowienia. Do wykazania się. I tak trwało to miesiącami, aż głowa powiedziała dość. Nie funkcjonuję dalej na takich zasadach. Ciało niewiele myśląc, zdjęło głowę z szyi i pracowało bez głowy. Bezmyślnie.

Przypowieść o słomie która nigdy nie miała koszmaru

bo nie prowokujemy

Była sobie słoma, która nigdy nie miała koszmaru. Wszyscy wokół mieli. Chwalili się i straszili siebie nawzajem, a słoma nie. Słomy to nie dotyczyło. Aż coś się stało. Aż przyszedł pijany gospodarz, i zasnął na słomie z odpalonym papierosem. Nie trudno się domyślić, że od papierosa zajęła się słoma. I zamiast wyśnionego koszmaru, przeżyła ten bardziej realistyczny.

Przypowieść o stanie jeziora

bo coś daje, coś zabiera

Było pewne jezioro, które zmniejszało się z roku na rok. Wysychało. Coraz bardziej. Bało się więc, że kiedyś zniknie całkowicie. Modliło się więc o deszcz. Ale nie zwykły. Wymarzyło sobie potop. Jak u Noego. I faktycznie, po pewnym czasie przyszła olbrzymia chmura. Jezioro nie widziało większej. I stało się. Ściana deszczu. Padało bez przerwy przez trzy dni. Jezioro napełniło się wodą. Aż się przepełniło i wylało łącząc się z pobliską rzeką. Efekt był taki, że wszystkie ryby z jeziora przepłynęły do rzeki. Jezioro może i było duże, ale nie było w nim już życia.

Przypowieść o zgodzie, która karze

bo coś niewiele zmienia

Były w pewnym kraju trzy plemiona. Nie przepadały za sobą. Trzymały się oddzielnie i nie stroniły od zwady. Co jakiś czas dochodziło między nimi do utarczek. Aż ktoś wpadł na pomysł. Lepiej mieć jednego wroga niż dwóch. Druga strona to podłapała, i na tej zgodzie podali sobie ręce. Dwa plemiona dogadały się, uznając że trzeba wykończyć trzecie. I tak zrobiły. Zgodnie rozprawiły się z wrogiem, aby móc wrócić do wzajemnej nienawiści w prostszym wydaniu.

Przypowieść o słomie która biega w myślach

bo czasem ktoś powie

Była pewna słoma, która marzyła żeby wystąpić na igrzyskach. W biegach przełajowych. Nie umiała jednak nawet raczkować, nie mówiąc o bieganiu. Opowiadała wszystkim, że przygotowuje się do startu. Że już niewiele brakuje jej do minimum kwalifikacyjnego. Aż ktoś wyśmiał ją w twarz i powiedział, żeby zajęła się czymś do czego się nadaje.

Przypowieść o luksusowym pałacu

bo czasem da się przekonać

Była pewna stodoła, która żyła sobie dostatnio. Ktoś jednak przyszedł i zaczął jej obiecywać. Że zmieni ją w piękny pałac. Że przebuduje. Że ludzie będą przychodzić, aby ją zobaczyć. Wystarczy tylko, że za darmo pozwoli przetrzymywać w sobie narkotyki. Chować przed władzami. Stodoła zgodziła się. Minęło trochę czasu, i pewien policjant odkrył miejsce schowania narkotyków. Razem ze swoim kolegą zdecydowali że spalą „kryjówkę” diler. Podpalili więc stodołę, aby spłonęła razem z tym co się w niej chowało. Tak poszły z dymem marzenia stodoły o staniu się pałacem.

Przypowieść o robaku który chciał być mlekiem

bo czasem się przesadzi

Był pewien robak, który uwielbiał mleko. Podkraść czasem rolnikowi z misy. Odrobinę. Nie trzeba mu było dużo. Więc był zachwycony kiedy we wsi pojawił się biznesmen. Biznesmen przekonywał rolników, aby zbierali dla niego robaki. Chciał z nich produkować coś co miało smakować jak mleko. Wyglądać jak mleko. Ale mlekiem nie było. Nasz robak pierwszy zgłosił się w kolejce. Dobrowolnie zgodził się na przetworzenie. Jednak po całym fakcie, okazało się, że nikomu nie smakowało mleko z robaków. Nikt nie był zainteresowany czymś co udaje coś czym nie jest.

Przypowieść o słońcu które miało wątpliwości

bo czasem się nie udaje

Było pewne słońce, które miało wątpliwości co do swojej pracy. Co do tego, że świeci. Po co to robię. Co z tego mam. A może przestanę, i zajmę się czymś innym. I tak w kółko. Wątpliwość za wątpliwością. Aż po pewnym czasie wątpliwości zamieniły się w czyn. Słońce przestało świecić. Zgasło. Przestało ogrzewać okoliczne planety. Nie przewidziało jednak jaki będzie efekt. Słońce nie może bowiem tak po prostu zgasnąć. Zawsze wiąże się to z jego końcem. I tak było w tym przypadku. Ledwo zgasło, a energia która nie miała ujścia rozsadziła go od środka.

Przypowieść o dziwnej zachciance

bo czasem się przesadzi

Pewien facet miał dziwną zachciankę. Można ją nazwać też osobliwym marzeniem. Chciał zamienić rękę z nogą. Tak po prostu. Zamiast ręki chciał mieć nogę. A zamiast nogi, rękę. Taki popis oryginalności. I dopiął swego. Zrobili mu operację. Odcięli nogę i rękę, i zamienili. Zaszylili jak trzeba. Problem pojawił się później, bo jak nie trudno się domyślić, ani ręka, ani noga nie działały jak należy. Mógł nimi poruszać, ale nie były na swoim miejscu. Więc facet nie mógł normalnie funkcjonować.

Przypowieść o zagładzie zielonego

bo dobro wygrywa

Różne kolory się zgadały. Postanowiły wykluczyć zielony z palety. Namówiły się jak to zrobić i przystąpiły do dzieła. Nikt nie pytał dlaczego. Decyzja jakich wiele. Ale agresję względem zielonego zauważyli ludzie. I stanęli w jego obronie. Postanowili obronić zielony. I faktycznie, udało się. Zmowa odnośnie wykończenia przegrała ze znową odnośnie uratowania.

Przypowieść o łące, która nie chciała zakwitnąć

bo czasami za dużo się wymaga

Zaczynała się wiosna, i łąki zaczęły się zielenić. Powoli. Jedna jednak była inna. Pewna łąka bowiem postanowiła, że w tym roku nie zakwitnie. Że nie pozwoli, aby kwiaty i zioła się rozszalały. Zakazała więc im stanowczo. Nie wyrażam zgody, abyście spełniały tu wasze zachcianki. Rośliny jednak nie posłuchały. Wybiły bujnie i otworzyły swoje kwiaty na owady. łąka była przybita. Nic jednak nie mogła zrobić. Musiała pogodzić się z tym co się stało.

Przypowieść o klocek do rąbania

bo czasami wymuszamy

Pewien drwał regularnie rąbał drzewo. Używał do tego rzecz jasna siekiery, ale i klocka do rąbania, jako podstawki. Nigdy jednak go nie doceniał. Pomimo, że klocek był idealny i świetnie spełniał swoje zadanie. Nie pękał nawet przy największych uderzeniach. Pewnego dnia klocek postanowił zastrajkować i schował się drwalowi. Drwał przeklął tylko kilka razy pod nosem szukając zagubionego klocka. Ale znalazł go i rąbał drzewo dalej. Po pewnym czasie, gdy klocek był już zmęczony brakiem docenienia, postanowił zniknąć. Więc poszedł do sąsiedniego drwala, który doceniał swoje narzędzia pracy.

Przypowieść o gąsienicy

bo porównujemy

Pewna gąsienica żyła sobie spokojnie. Cieszyła się życiem i tym co ją spotyka. Do czasu. Pewnego dnia zobaczyła bowiem stonogę. I zaczęła zazdrościć jej nóg. Zaczęła się do niej porównywać, i wyszło, że czegoś jej brakuje. Powiedziała o tym stonodze, a ta, mądrze spuentowała: nie mając nóg, jesteś pewna że o nic się nie potkniesz.

Przypowieść o skarbie

bo zapominamy

Pewien mężczyzna miał wielki skarb, i postanowił go zakopać. Znalazł więc odpowiednie miejsce i zakopał go głęboko. Po kilku tygodniach postanowił wykopać skarb, i użyć go do spełnienia jakichś celów. Ale jakie było jego zaskoczenie, gdy uświadomił sobie, że nie pamięta miejsca w którym skarb zakopał. Szukał tu i tam. Wszędzie. Drapał się w głowę. Był nawet u hipnotyzera, który miał wydobyć z wnętrza umysłu informację. Ale się nie udało. Skarb nie został znaleziony. Po kilku latach mężczyzna ten spotkał mędrca. I opowiedział mu historię o zagubionym skarbie. Mędrzec na to rzekł: Jeśli zapomniałeś gdzie zakopałeś skarb, nie był on prawdziwym skarbem. Prawdziwy skarb zawsze mamy na wyciągnięcie ręki, i nigdy nie zapominamy gdzie go zostawiliśmy.

Przypowieść o zakazany owocu

bo tak było w Raju

Bóg pozwolił Adamowi i Ewie jeść wszystkie owoce, w całym Raju, poza jednym. Poza owocami z jednego drzewa. A tak się akurat złożyło, że drzewo to wydało jeden owoc. I wąż, skusił Ewę, która zerwała owy owoc. Zerwała i schowała. Bóg zauważył brak tegoż owoca i wpadł w furję. Wygonił Adama i Ewę z Raju. Na wieść o wypędzeniu, Ewa wyciągnęła owoc i pokazała Bogu. Powiedziała: Patrz, nawet nie jest nadgryziony. Jeśli chcesz, oddam Ci go. Owoce jest Twój, ale nie wypędzaj nas z Raju. Bóg się nie zgodził. Pomimo, że zakazał zjadania tegoż owocu, a nie samego zerwania. Ewa w złości więc zjadła szybko owoc, myśląc, że skoro została wypędzona, to przynajmniej dowie się, czy smak owoca był tego wart. Nie był.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidła Aborygenów (Mount Borradaile)

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Pisze opowieści, sztuki teatralne, dialogi kabaretowe i wiersze. Marcin napisał serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „Przypowieści” i „Przepowiednie”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com